

Tekst i zdjęcia: Zofia Piłasiewicz

Bug



Bug pod Sławatyczami

Tu nie mówi się „rzeka”, mówi się Bug. Może to wynik tego, że Bug to tylko jedna sylaba, wyraz krótszy od wyrazu „rzeka”, a może to przez szacu-

nek dla tej dzikiej, płynącej wody? Któż to wie. Może tu, w Sławatyczach, „rzeka” rozumiana jest jako coś więcej niż zwykła rzeka, jako coś bardziej archetypowego, dzikiego, błędzącego, wielkiego, granicznego. W każdym razie, jeśli spytać mieszkańca Sławatycz, Kodnia, Włodawy o drogę - zaraz ją wskażą i odniosą do Bugu. „Tam, bliżej Bugu” – powiedzą.

Albo: „Byłem wczoraj nad Bugiem”. Albo jeszcze inaczej: „Idę na ryby, na Bug”, „Wróciłam z łęgów nad Bugiem”. Jakby w okolicy było wiele rzek i można było się pomylić.

A rzeka budzi szacunek. „Rozlewa się wstęgą w szmaragdach traw i drzew liściastych” – jak pisał, w wydanym w 1929 roku przewodniku, Wacław

Świątkowski. „Znać ukochał [Bug – przyp. Z.P.] łąki i błonia, wikliny, wierzby i olchy, bo ani na chwilę nie rozstaje się z nimi (...). Od świtu do nocy czajka nad nim kwili, pogwizdują szpaki i drozdy, żaby kapelę prowadzą. Do czystej jego krynicy długim szeregiem ciągnie kaczka, bocian, żuraw, czapla, szukając żeru dla siebie, pędzi znużone stado, by ugasić pragnienie, spieszy spracowany żeniec, orzeźwić chce ciało spragnione, podąża strudzony wędrowiec, by wzrok nasycić widokiem cudnym”¹.

I niewiele się od tamtego czasu zmieniło. No może żeńców już nie widać, tylko słychać, jak traktor po białoruskiej stronie orze graniczną zonę.

Maciej Kazimierz Sarbiewski, jeden ze znamienitych poetów polskich epoki baroku, tak pisał, zwracając się do Bugu:

*O Bugu, którego głębiny nie zmierza
Ni wiosło, ni śmiały bród ludzi,
Ni trzoda bliskiego pasterza
Swawolnym pływaniem cię brudzi,
Jak miło się wsłuchać w twój szelest
i gwary!*

I po prawdzie wiosłem trudno grunt zmierzyć. Moja próba wykonania tej czynności kończy się jego złamaniem. Może nie jest strasznie głęboko, ale nanesione przez rzekę, na jej dnie, gałęzie przykryte łem, tworzą dziwną kombinację, w której więźnie pióro mojego wiosła i zostaje tam na zawsze. Wyciągam złamany kij. Bug to niebezpieczna rzeka. Ciągle zmieniające się dno, łachy ilastego piachu, piękniejszego niż nad naszym Bałtykiem, a zarazem głębiowe doły, wartki prąd i miejscowe wiry, liczne starorzecza i stojąca w nich woda, wyspy, skarpy, łęgi i trzciniowiska. Jak dobrze, że człowiek jeszcze nie pokusił się o regulację jego brzegów.

Dolina rzeczna sprawia, że wiosną Bug się rozlewa szeroko. Czasem można dopłynąć prawie pod mury klasztoru w Jabłecznej, a ze skarp rozciągają się bajeczne widoki. Rankiem dolinę pokrywają mleczne poduchy mgieł, nad które wystają wierzchołki drzew.

My płyniemy w drugiej połowie sierpnia, ale jeszcze żegnamy kołujące

szosę już opuściła swoje kolonie wydrążone w piaszczystych skarpach, ale niektóre znaczą czarne linie na niebie. No i zimorodki jak niebieskie przecinki. I ta cisza! Tylko czasem szemranie Bugu na zwałonych drzewach, wśród konarów, w nurcie pięknej rzeki.

Dolina Bugu jest umowną granicą między Europą wschodnią i zachodnią.



Bug – piaskowe skarpy po białoruskiej stronie

przed odlotem bociany, dostrzegamy białe czaple, czarnego bociana na brzegu, a nawet niespotykaną już w Puszczy Augustowskiej krasę – jej barwny rysunek odznacza się wyraźnie na tle zielonych liści. Jeszcze nieliczne brzegówki – więk-

Na północ od Bugu rozciąga się Wysoczyzna Podlasko-Białoruska, należąca do rozległej prowincji Niżu Zachodniorosyjskiego. W granicach Polski położony jest makroregion zwany Niziną Południowopodlaską. Na południe od

¹ W. Świątkowski, *Podlasie*, Warszawa, 1929 r.



Cerkiew w Sławatyczach

dopływów Bugu: Krzny i Leśnej leży Polesie, także wchodzące w skład Niżu Zachodniorosyjskiego.

Krajobraz szerokiej doliny rzeźbiony był przez tysiąclecia przez rzekę. Wpływające doń liczne dopływy, strumienie i wiatr pozostawiły po sobie liczne starorzecza. Na starych, dziewiętnastowiecznych mapach widać, jak koryto przesunęło się w kierunku wschodnim, pozostawiając miejsca odcięte od głównego nurtu, wypełnione wodą o spokojnej toni lub starsze, niewyraźne ślady w postaci zwiększonej wilgotności gleby i płatów roślin szuwarowych. Starorzecza, zwane tu „bużyskami”, to raj dla różnego rodzaju stworzeń. Fauna i flora tych miejsc przyciąga miłośników fotografii

przyrodniczej i tych spragnionych po prostu kontaktu z jeszcze dziką przyrodą i ciszy, której nie zakłóca żaden warkot samochodów. No, może czasem quad strażnicy granicznej zaznaczy swoją obecność.

Codziennie meldujemy strażę, jaki odcinek będziemy przepływali, a zasada jest taka, by nie wysiadać na prawym brzegu – tam jest już Białoruś i możemy mieć kłopot. Polecają nam też trzymać się raczej lewego brzegu. Czasem bywa to trudne, bo nurt zawija bliżej prawego, ale rozumiemy, że granica państw przebiega środkiem nurtu, a nie rzeki, więc nie mamy obaw trzymając się czasem prawej strony.

Gdzie duża rzeka, tam i ludzie zwabieni przyjaznym szlakiem komu-

nikacyjnym. Osadnictwo pojawiło się tu około VI wieku naszej ery. Do dziś zachowały się kamienne baby pod Nęplami i Pratulinem. Podobne do tych można spotkać w Azji Środkowej czy na północy Europy. Podlasie zawsze było ziemią pograniczną. W końcu pierwszego tysiąclecia, gdy zaczęły tu powstawać pierwsze stałe osiedla ludzkie, było to pogranicze Mazowsza i Rusi, stanowiące też pogranicze kulturowe. Rusini byli prawosławni, Mazowszanie – katolikami. Dzisiaj, na jednej ulicy, po przeciwnych stronach, można spotkać kościół katolicki i cerkiew prawosławną, a w Kostomłotach jeszcze klasztor unicki – nadal działająca, jedyną w Polsce, parafię neo-



Kostomłoty – dzwonnica



Fragment ruin zabudowań folwarcznych w Różance

unicką. W obrębie tego pogranicza, obie nacje oddziaływały na siebie wzajemnie, na swoją kulturę i obyczaje, w wyniku czego na Podlasiu wykształciła się specyficzna mozaika etniczno-religijna, prawdziwy, fascynujący tygiel kulturowy, którego resztki mamy przywilej zobaczyć i dziś. Resztki, bo o tym, jakie jeszcze kultury miały swój udział w tworzeniu tego pejzażu, świadczą pozostałości zabytków kultury żydowskiej we Włodawie. Pobliskie Muzeum i Miejsce Pamięci w Sobiborze wyjaśnia, co stało się z tą społecznością i stanowi wstrząsający ślad Holokaustu. Z pietyzmem i ogromnym szacunkiem dla ofiar dokumentuje losy ostatnich mieszkańców pochodzenia żydowskiego

z nadbużańskich wiosek i miasteczek. Wzruszający, biały plac, przysypane białym tłuczniem pole obok dawnego pieca krematorium. To tu zostały w ziemi szczątki bestialsko zamordowanych. Ktoś na skraju tego białego pola położył czerwoną różę. Żałuję, że nie mam ze sobą kwiatu, powinnam położyć go obok.

Spacerując alejkami obozu, czytam napisy na kamieniach, rzecznych otoczkach poukładanych wzdłuż ścieżek. Czasem imiona i nazwiska, czasem nazwy miejscowości skąd pochodzili ci, którzy tu zginęli. Nie sposób upamiętnić każdego z setek tysięcy, ale przynajmniej część. Wielkie cyfry są

bezosobowe. Imię i nazwisko na kamieniu przywraca tożsamość. Czytając je, w jakiś sposób przywracamy pamięć konkretnych osób. Więc... czytamy.

Wracamy nad Bug. Płyniemy, po prawej stronie mijamy słupki trójstyku granic. Polska, Ukraina, Białoruś. Od tego miejsca liczymy kolejne słupki graniczne narastająco. Czasem wyraźnie widoczne, a czasem schowane gdzieś w zieleni. We Włodawie, przy słupku granicznym nr 15 mijamy wodowskaz, punkt pomiaru wysokości Bugu. To za sprawą codziennych komunikatów emitowanych w radiowej Jedynce „We Włodawie na Bugu...” wszyscy znamy to miejsce, a przynajmniej o nim słyszeliśmy.



Fragment ruin i parku w Różance nad Bugiem

A potem, kilkadziesiąt kilometrów dalej – Różanka, a właściwie to, co zostało z kwitnącego majątku, fragmentu ordynacji Zamoyskich. Pałac umiejscowiony nad Bugiem nie miał szczęścia.

Według legendy, wybudowany został za zasługi dla Ludwika Pocięja przez cara Rosji, Piotra I. Pocięja to dość szermirana postać, lawirant polityczny, hetman litewski. Car, który odwiedził Pocięja, zdumiony skromnością jego domu w Słusznie, wezwawszy go na swój dwór, tak długo gościł w Moskwie, aż mu siedzibę w niedalekiej Różance w międzyczasie wybudował. Tak mówi legenda, ale prawdą jest, że Pocięja, wchodząc w kontakty z dyplomatami rosyjskimi, zapewnił sobie strumień rubli, płynących z Rosji, do końca swoich dni. W 1713 roku Ludwik Pocięja zamieszkał w okazałym pałacu. Wyrobił sobie intrykatne stanowisko podskarbiego litew-

skiego, co pozwoliło mu nadzorować ściąganie podatków i bicie monet dla Litwy. Wkrótce wartość wybijanych przez niego pieniędzy była tak licha, że widniejące na monetach inicjały L.P. tłumaczono jako „Ludzki Płacz”. Po jego śmierci pałac wraz z otoczeniem przeszedł w ręce Zamoyskich. W pałacu w Różance zamieszkała szósta gałąź rodu Zamoyskich z Augustem Zamoyskim na czele. Odbudowany z rozmachem, po spaleniu w 1836 roku stanowił perłę architektoniczną Ziemi Włodawskiej. Pałac otoczony był pięknym parkiem, który schodzi aż do samego Bugu. Ogród owocowy, tak zwany francuski, założony jeszcze przez Augusta przy pomocy ogrodnika z Francji, słynął na całą okolicę wybornymi gatunkami owoców. Od strony Bugu pięknie urządzone, tarasami schodziła do wody, skarpa, na której stał pałac. Tu znajdowała się też przystań, a gospoda-

rze, poruszając się łodziami, mogli odwiedzać swoich sąsiadów w Kodniu.

W środku wsi, w niewielkim gminnym muzeum, oglądamy zdjęcia dawnej siedziby i ślady życia mieszkańców. Wydawano tu nawet gazetę o nazwie oczywiście „Bug”, a jakże inaczej, z informacjami, co się w majątku dzieje. Nawet dziś zachowane resztki zabudowań folwarcznych budzą podziw rozmachem. Kiedyś musiało to być znakomicie funkcjonujące gospodarstwo. Nie bez powodu August Zamoyski uchodził za utalentowanego i przyjaznego nowinkom technicznym gospodarza.

Dziś z pałacu nie pozostało nic, ale zachował się zaniedbany park. Pokrzywy po pachy, ale drzewa, czterdziestometrowe jesiony, dęby, klony i kasztany, dają wyobrażenie świetności tego miejsca. Z lustra wody nie widać nic, poza szczelną, zieloną ścianą liści, ale kiedy podej-



Klasztor w Jabłecznej



Święty dąb pod klasztorem w Jabłecznej

dzie się od strony zabudowań folwarcznych i bramy głównej, drzewa dają znać, że nie jest to zwykły porzucony ugór. To właśnie drzewa nadal przywołują moc tego miejsca.

Jeszcze 30 kilometrów i dopływamy do Kodnia. A tu wita nas – powitajka! Starsza pani przywołuje nas i z błyszczącymi oczami opowiada: „Dwa lata temu postanowiłam, że będę taką powitajką. Będę witać ludzi, którzy tu przyjeżdżają, przyplwają czy przychodzą. A teraz musicie wysłuchać mojego powitania!”. W przestrzeń leci rym częstochowski, długaśny poemat o pięknie tego miejsca i całego boskiego urzędzenia świata. Słuchamy zauroczeni nie tyle rymem, co zapalem opowiadającej czy jak chce siebie nazywać – powitajki, jej uśmiechem i uwagą, jakby nie z tego świata. Aż nagle recytacja się kończy i zaskakująco trzeźwy głos mówi: „O! Tu mieszkam” –

wskazuje na maleńki domek. „A mówię swoje powitajki, żeby ludzi zatrzymać w ich pędzie, niech się skupią na tym, co dookoła, na tym pięknie wokół. Trochę was zatrzymałam, prawda?”. Prawda! Bo na chwilę wpadliśmy w jakiś inny strumień czasu. Niewątpliwie za sprawą tej dziwnej, ale pięknej i przyjaznej kobiety.

W Jabłecznej najbardziej zachwyca mnie dąb. Nie jakieś zwykłe drzewo, ale dąb, który ma może 400, a może 600 lat. Klasztor prawosławny św. Onufrego w Jabłecznej stoi tu od 500 lat, a podobno pierwsi pustelnicy zamieszkiwali w dziuplach wypalanych w dębach. Może te dęby z Jabłecznej jeszcze to pamiętają? To ewenement, że na terenach zalewowych, w niedalekiej od siebie odległości, rośnie czterdzieści wspaniałych, rozłożystych dębów szypułkowych. A ten, przed którym stoję jest naprawdę niezwykły. Mam ochotę ukłonić mu się najpiękniej

jak potrafię. Zresztą chyba nie tylko ja. Cała kora wokół pnia pokryta jest mniejszymi, większymi, bardziej zdobionymi lub mniej krzyżkami. Czasem za korę wsadzony jest święty obrazek lub kawałek wstążki, a czasem przybita kapliczka. Pielgrzymi widać i dębowi składają ofiarę. Bo jakże nie chwalić stworzenia bożego w tym pięknym drzewie? Więc kłaniam się zamasyście... i słyszę zrezygnowane westchnienie mojego męża. A w drzewach jest przecież coś magicznego. Zapisują we własnych ciałach dzieje wszystkich kryzysów jakie przeżyły, kąpią się w wiedzy sprzed setek lat. Ach, żeby móc ją odczytać, może wtedy i my bylibyśmy mądrzejsi? Podobno dąb może mieć 500 milionów korzonków, które skutecznie wymijają się z konkurentami wzajemnie sobie nie przeszkadzając. Potrafią rozpełzać się na 300 metrów w poszukiwaniu odżywczych składników. Więc z szacun-



Święte drzewo Jabłeczna



Kościółek w Hannie

kiem dotykam kory, spoglądam w górę, w zieloność szeleszczącego cicho listowia i nawet nie próbuję objąć drzewa, którego obwód ma chyba ponad 7 metrów.

Dalej, płynąc Bugiem, lądujemy w Kostomłotach. Nie sposób nie zauważyć błyszczącej w słońcu czaszy pięknej, drewnianej cerkiewki, której początki sięgają XVII wieku. O jej historii opowiada nam ksiądz Zbigniew Nikoniuk. Wzniesiona na planie prostokąta, posiada jedną kopułę na czworobocznej wieży. Ale prawdziwe skarby znajdują się w środku. Zabytkowy, dwurzędowy ikonostas, osiemnastowieczne carskie wrota, wizerunek św. Nikity otoczony czternastoma scenami z życia patrona cerkwi. A każda ikona uświęcona pięknie wyszywaniem, bielutkim ręcznikiem.

Ksiądz opowiada o niełatwej historii, o bieżenstwie, o wojnie 1920 roku, kiedy Kostomłoty sześć razy przechodziły z rąk do rąk, w efekcie zostając całkowicie zniszczone, o powrocie do tych zniszczonych domów bieżenców, którzy pytani o motyw powrotu na te nędzne zgliszcza odpowiadali: „Ta strona myła, de mate wrodyla”², o epidemii tyfusu, o chwilach spokoju i współlistnienia z innymi wiarami, o wojnie, o akcji „Wisła” i wysiedleniu. Po raz kolejny musieli opuścić swoje domy. We wsi pozwolono zostać jedynie starcom i kalekom. Wprawdzie na Mazurach, gdzie przesiedlono mieszkańców, materialnie dobrze im się powodziło, ale tęsknota za rodzinnymi stronami wywoływała smutek i melancholię. Po dziesięciu latach, za sprawą decyzji Władysława

Gomułki z 1956 roku, mogli wrócić do swoich domów. „Niektóre gospodarstwa miały już nowych właścicieli, trzeba było więc je wykupić, część gruntów przyłączono do PGR-u, wielu musiało budować swoje gospodarstwa od początku” – opowiada ksiądz Zbigniew.

Kostomłoty to ostatni w tym roku przystanek naszej kajakowej wędrówki po Bugu, ale zanim wrócimy do domu, jedziemy – już samochodem – do Romanowa – dworu, w którym dzieciństwo u swoich dziadków spędził Ignacy Kraszewski. To stąd wyniósł patriotyzm i szacunek do tradycji, a także kult piękna, przejawiającego się w literaturze, muzyce, sztukach plastycznych. W pięknie odrestaurowanym parku, podziwiamy drzewa pamiętające młodego Ignacego, a kustoszka w odrestaurowanym dworze-muzeum opowiada nam o życiu pisarza, który zostawił po sobie 220 powie-

² Ta strona miła, gdzie nas matka urodziła.



Dwór w Romanowie – Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego



Przestrzeń i rzeka

ści w 400 tomach. Spacerując po salach, urządzonych zgodnie z epoką świetności dworu, można poczuć atmosferę tamtego czasu i niemal usłyszeć gwar, a na parkowej ławce zobaczyć schylonego nad kartką Ignacego w pięknym cylindrze.

Tyle ciekawych rzeczy można zobaczyć w zakolach wielkiej rzeki, a to zaledwie mały kawałek tego, co może tam odkryć podróżnik-turysta, przyrodnik czy tylko potrzebujący ciszy spacerowicz. Bo nie spotkamy tu tłumów jak nad mo-

rzem ani nie będziemy deptać po piętach tych, co przed nami w górach, a i kajaki policzyć można na palcach jednej ręki. Bug w ciszy płynie przez kolejne pory roku, a my już myślimy o zimowym wyjeździe nad wielką rzekę.

ZOFIA PIŁASIEWICZ

– psycholog, autorka książek: *Syberyjski sen. Opowieść bezdrożna, Gruzja. W pół drogi do nieba, Podróż*, tomiku wierszy *Ćwiczenia z pamięci*, licznych artykułów prasowych dotyczących podróży i nie tylko. Zdobywczyni I nagrody w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Mikołaja Kajki (2019)

i Ogólnopolskim Czerwcowym Konkursie Jednego Wiersza (Łomża 2012). Zajmuje się również fotografią. Wystawy indywidualne: „Impresje” (2010), „Sen leśnych olbrzymów” (2012), „Gruzja w pół drogi do nieba” (2013), „Droga” (2019), udział w wystawie zbiorowej „Mężczyźni w obiektywie kobiet” (2013).